

Ceny prenumeraty:

we Lwowie

bez doręczenia do domu
miesięcznie zł. 4.—
z dostawą do domu . . . zł. 4.20

Na prowincji

z przesyłką poczt. . . . zł. 4.20
za granicą zł. 8.—

Numer pojedynczy
Lwowie i na prowincji

15 gr.

poniedziałkowe

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem Administracji Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ulica Zimorowicza 15. — Nr. Konta w P. K. O. 150.660. — Telefon Redakcji międzymiastowy 27. — Telefon Administracji 27. — Telefon Drukarni 27.

Wydawca: Inż. Władysław Kucharski.

Naczelnny Redaktor: Dr. Stanisław Grabski.

Tygodniowy przegląd
finansowy.

Lwów, 9 listopada

Dnia 1 listopada br. wypuściło Ministerstwo Skarbu w obieg 8 prc. bilety skarbowe Serji I. na łączną kwotę 15 milionów złotych. Nie można niedocenić znaczenia teoretycznego, jakie tego rodzaju bilety skarbowe winny mieć w gospodarstwie życia Państwa. Przy obecnym niedostatecznym obiegu banknotów, winny bilety skarbowe spełniać zastępczą rolę pieniądza jako środka obrotowego. I o ileby tę rolę spełniły to znaczenie nasycenia obrotu kwotą 15 milionów nie byłoby wcale drugorzędne.

Niestety jednak jest rzeczą pewną i zrozumiałą to samo Ministerstwo Skarbu, że w obecnych stosunkach bilety skarbowe nie znajdują łatwej lokaty na rynku wewnętrznym. Przyczyną jest podważenie zaufania społeczeństwa do wszelkich pożyczek państwowych.

Jest rzeczą niezbędnie konieczną i ze sprawą gruntownej sanacji naszych stosunków finansowych ściśle związaną — to odbudowanie w społeczeństwie zaufania do papierów państwowych. Mówimy o konieczności pożyczek zagranicznych, ale jak możemy żądać od zagranicy finansowego zaufania do nas, kiedy tu wewnątrz kraju niema tego zaufania. Wszędzie zagranicą (np. w Ameryce) papiery państwowe są najlepszą, najpewniejszą i najbardziej poszukiwaną lokatą kapitału. Tymczasem u nas wpycha się przymusowo nadrozmaite obligacje państwowe urzędnikom przy wypłatach pensji, zmusza się kupców i przedsiębiorców mających jakakolwiek styczność z władzami państwowymi (np. dostawców) do przymusowego kupowania danyh walorów, dalej drogą propagandy prasowej moralnie zmusza się do kupna ludzi mających czyste sumienie obywatelskie i patriotyczne, ale pozbawionych wszelkich korzyści materialnych, bo praktyka nauczyła, że lokata pieniędzy w takich walorach nie tylko umożliwia wyciągnięcie całego włożonego kapitału, ale nawet naraża na efektywną stratę nie licząc procentów za czas ubiegły. To wszystko jest bardzo smutne, lecz niestety o różnie znane i prawdziwe. Dużo więc trzeba pracy, energii, a co najważniejsze uczciwego postępowania, ażeby przetrwać społeczeństwo, że lokata pieniędzy w papierach państwowych, to nie ryzyko i strata, ale obowiązek patriotyczny, także interes a przynajmniej pewne i silne zabezpieczenie włożonego kapitału.

To co się jednak na razie ciągle jeszcze w tej dziedzinie dzieje jest przykre, złe i szkodliwe. Kilka faktów najlepiej przekonano nas o tem. — Jak wiadomo wszystkie poprzednie markowe pożyczki państwowe obecnie zwaloryzowano i nastąpiła konwersja wszystkich dawnych obligacji na nową długoterminową pożyczkę konwersyjną. Zdawałoby się, że kiedy już raz ustalono pewien stosunek wymienny dawnych pożyczek na nową (stosunek zresztą przeważnie krzywdzący i niesprawiedliwy), to

Odpowiedź Herriota na manifest rep.
Ligi narodowej.

Rodez. 9. 11. Herriot odpowiadając w wygłoszonym tu przemówieniu na manifest republikańskiej Ligi narodowej, przypomina sytuację, w jakiej znajdowała się Francja w chwili, kiedy kartel lewicy objął ster rządu. Premier zaznaczył, że podpisując protokół genewski Francja okazała się mocarstwem usposobionem pokojowo, które powraca do swojej prawdziwej tradycji, jednocześnie jednak znalazła sposób przyjęcia projektów ewentualnych nowych systemów tylko o tyle, o ile projekty te będą zgodne z poglądem bronionym przez delegację francuską. Herriot powiedział dalej, że uczyniono wielki wysiłek, aby Francja nie była już nigdy narażona na niebezpieczeństwo wojny. Chcieliśmy — mówił Herriot — dotrzymać przysięgi, złożonej naszym, pełnym chwały zmarłym, ale nie naraziliśmy bynajmniej na szwank bezpieczeństwa Francji, gdyż zgrupowaliśmy dokoła niej zasób przyjaźni i życzliwości.

Herriot podkreślił znaczenie arbitrażu, dzięki któremu uregulowano trudne sprawy. Dalej oświadczył, iż nie chciał za-

nominać o narodzie rosyjskim. Odnależliśmy — mówił Herriot — byłych sojuszników, z którymi, bez względu na to, jakie będą mieli rządy, pragniemy pracować z pełną szczerością nad sprawą pokoju. Przechodząc do omówienia spraw wewnętrznych oświadczył premier, że jeżeli rząd podejmie walkę przeciw fanatyzmowi, to nie uczyni tego bynajmniej w tym celu, aby dokonać zamachu na przekonania wiary, które szanuje, ani też dla dania sposobności zagranicy do prowadzenia kampanji antirepublikańskiej. Herriot nalegał wkońcu na bezwzględną konieczność zapewnienia przede wszystkim równowagi budżetowej, przyczem zapewnił, że celem obecnej pożyczki jest zlikwidowanie należności i wywiązanie się z zobowiązań państwa wobec banku francuskiego, wreszcie pokazanie zagranicy, na jaki wysiłek może się zdobyć Francja dla ochrony i oszczędzenia swej waluty. W toku przemówienia krytykował Herriot stanowisko opozycji a zwłaszcza Milleranda. (PAT.)

Polityka zagraniczna Anglii.

London. 9. 11. Minister rolnictwa w nowym gabinecie Baldwin, Wood oświadczył w wywiadzie z korespondentem l'Avenir, że z punktu widzenia polityki zagranicznej rząd angielski be-

dzie się starał o utrwalenie pokoju przy pomocy nowego ugrupowania państw, a mianowicie Francji, Anglii, Stanów Zjednoczonych i dominiów. (PAT.)

i bolesnych sprawach kilka jeszcze uwag natury technicznej. Dlaczego nowo wydrukowane bilety skarbowe nie mają na drugiej stronie jak to było w bonach złotych tabeli, któraby wskazywała każdodzienną wartość bilietów? Jestto wprawdzie szczegół drobny, ale ważny, który ogromnie utrudni obieg tych bilietów. Dlaczego następnie zastąpiono dawne odcinki 10-złotowe odcinkami 25-złotowymi? Stanowczo i niepotrzebnie i dla obiegu szkodliwie. Dlaczego przeszło 6 miesięcy trwa druk efektywnych akcji Banku Polskiego, co deprecjonuje walor, boć znana jest rzecz, że za tymczasowe świadectwo płaci się zawsze mniej, aniżeli za efektywny papier? — Dlaczego konwersja pożyczek państwowych dawnych nie następowała bezpośrednio, lecz naprzód za dawne obligacje otrzymywało się imienne (sic!) świadectwa tymczasowe, które po kilku tygodniach „za osobistym zjawieniem się” mieniano na efektywne sztuki? Ile niepotrzebnej pisaniiny, ile czasu, ile papieru zarzyto na to. Dlaczego wypuszczono w obieg srebrne dwuzłotówki przed sprawdzeniem czy nie mają jakichś zasadniczych usterek uniemożliwiających obrót?

Dlatego, dlatego i jeszcze raz dlatego. Gdy sobie odpowiemy na to, a zwłaszcza gdy usłuchamy podstawy do możliwości stawiania takich pytań, wtedy stosunki nasze zaczną się normować w sposób odpowiedni i właściwy. Na razie jednak dużo jest jeszcze rzeczy złych i szkodliwych. Oby jak najprędzej można o nich zapomnieć.

T. B.

Ceny ogłoszeń:

Za 1 wiersz milimetry: w zwykłych ogłoszeniach gr. 10, w nadesłaniach i w nekrologach gr. 30, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 50, po kronice gr. 40, pod nagłówkiem na pierwszej stronie gr. 70. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 5, kupno i sprzedaż za słowo gr. 6, matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo gr. 10, dla poszukujących pracy gr. 2, Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

SPRAWY GDAŃSKIE NA POSIEDZENIU RADY LIGI NAR. W RZYMIE.

Gdańsk. 9. 11. Gazeta gdańska dowiaduje się z miarodajnego źródła, że w czasie najbliższego posiedzenia Rady Ligi Narodów, które odbędzie się w Rzymie 11 grudnia, będą omawiane i rozstrzygane również sprawy gdańskie. Przewidziane jest między innymi rozstrzygnięcie sprawy przystąpienia Gdańska do górnośląskiego tranzytu kolejowego, dalej sprawy polityki Rady portu, promu na Holmie, dykcji kolejowej itd. (PAT.)

Gdańsk. 9. 11. Gazeta gdańska donosi, że wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku wydał przed swoim wyjazdem do Warszawy orzeczenie, w którym oświadcza, że nie może przychylić się do wywodów Senatu gdańskiego w sprawie promu na Holmie, gdyż pretensje Senatu są nieuzasadnione. (PAT.)

DYMISJA GABINETU DR. SEIPLA.

Wiedeń. 9 listopada. Prezydent republiki Heinisch, który przybył do Wiednia w nocy, przyjął do wiadomości dymisję gabinetu i powierzył kanclerzowi Seiplowi tymczasowe prowadzenie agendy. Ponieważ rząd austriacki jest wedle konstytucji austriackiej obowiązany przez parlament, sprawą nowego gabinetu wejdzie na porządek dzienny rady narodowej. Zarosi się na większe starcia między większością mieszczańską a socjalnymi demokratami. „Arbeiter Ztg.” wzywa wszystkich funkcjonariuszy państwowych, aby się przyłączyli do akcji kolejarzy. Ze strony rządu oświadczają, że uwzględnienie żądań kolejarzy obciążałoby budżet kolejowy sumą 180 milj. koron rocznie, co zachwiałoby dziełem sanacji. (PAT.)

STRAJK KOLEJARZY
W AUSTRII.

Wiedeń. 9. 11. Strajk kolejarzy trwa dalej. Rokowania nie rozpoczną się przed środą. „Arb. Zeitung” donosi, że na życzenie dyrekcji pocztowej, komitet strajkowy zgodził się na wysyłkę listów zagranicznych automobilami.

KATASTROFA AUTOMOBILOWA.

Wiedeń. 9. 11. Na drodze Graz-Wiedeń spadł dziś do rzeki Mürz samochód ciężarowy, używany wobec strajku kolejowego do przewożenia pasażerów. 3 osoby zabite, 15 ciężko rannych. (PAT.)

PROHIBICJA W NORWEGII.

Berlin. 9 listopada. Z Chrystianji donoszą, że w norweskich kołach parlamentarnych uważają za najwłaściwsze, aby sprawa całkowitej prohibicji spożycia alkoholu rozwiązana została w drodze plebiscytu, który odbyłby się na wiosnę przyszłego roku. (AW.)

BOJKOT LUDENDORFA.

Monachjum. 8 listopada. Za przykładem generałów bawarskich również i związki pułkowe odmówiły się złączenia od Ludendorffa. Wzajemnie bawarskie towarzystwa wojskowe w związku z kłótnią Ludendorffa z Ruppertem ogłosiły bojkot Ludendorffa i jego stronników. — (AW.)

Z całej Polski.

Poświęcenie Zakładu Farmacji Stosowanej Uniw. Warszawskiego. W dniu 18 października Ks. Prof. Szczepański poświęcił w Warszawie przy ul. Oczki Zakład Farmacji Stosowanej, przy udziale Ministra Oświaty p. Miklaszewskiego, profesorów członków zawodu aptekarskiego, słuchaczy uniwersytetu i licznie zebranej publiczności. Przemówienia wygłosili: rektor Uniw. Prof. Dr. Krzyształowicz, Prof. Dr. Koss, Prof. Dr. Hrynakowski z Poznania, w imieniu aptekarzy polskich (Dr. Poratynski ze Lwowa, oraz inicjator i kierownik Zakładu Prof. Dr. Bronisław Koskowski. Zakład powstał dzięki wysiłkom i paroletniemu zabiegom Prof. Dra Koskowskiego, przy poparciu władz uniwersyteckich i wydatnej pomocy ze strony zawodu i przemysłu farmaceutycznego. Zakład wyposażony został w najbardziej nowoczesne urządzenia naukowe.

Narady rządu nad sprawami salinarnymi. W dniu 31 października odbyła się w Ministerstwie Przemysłu i Handlu międzyministerialna konferencja z delegatami robotników salin państwowych. Stronę rządu reprezentowali przedstawiciele Min. Przemysłu i Handlu, Pracy i Skarbu, zaś robotników posłowie socjalistyczni Dr. Marek i Stańczyk. Tematem konferencji były warunki pracy, zarobki oraz kwestje emerytalne robotników salinarnych. Dezyderaty robotnicze przyjęte zostały do wiadomości; będą one rozważone szczegółowo w kompetentnych urzędach.

Podwyższenie godzinowego dla kolejarzy. Jak się dowiadujemy, po przeprowadzonych pertraktacjach delegatów Z. Z. K. z Ministerstwem Koleji, podwyższone zostały płace w niektórych kategoriach pracowników kolejowych. Rząd zgodził się na podwyżkę płac tzw. „za godzinowe, kilometrowe”, z 18 gr. na 25 gr. dla drużyn parowozowych i konduktorskich.

W sprawie ustawy przemysłowej. Prowadzone od 4 lat prace nad polską ogólnopanstwową ustawą przemysłową

wą dobiegają końca. Uzgodniono stanowisko czynników społecznych Izby handlowych i sfer gospodarczych z postula-

tami kraju. Dotychczas obowiązują ustawy dzielnicowe, oparte na ustawodawstwie b. państw zaborczych.

narodowych, problem kresów zostanie rozwiązany, a wpływy polskie będą tu ugruntowane po wsze czasy.

Naszym głównym zadaniem na wschodzie powinno być wykonanie jaknajszego programu odrodzenia gospodarczego tych ziem. Podniesienie kultury rolnej przez wykonanie reformy rolnej, osuszanie błot, komasacja, budowa szos i kolei, tworzenie po wsiach kooperatyw i kółek rolniczych, uporządkowanie i dźwignięcie na wyższy szczebel przemysłu leśnego, hodowli bydła i innych gałęzi przemysłu, które na kresach mogą pomyślnie się rozwijać, — oto sprawy, od których powinniśmy zaczynać.

Trzeba zdobyć zaufanie miejscowego chłopca, a stanie się to możliwe, gdy zaspokojimy wszystkie jego potrzeby, gdy on zrozumie, że przynależność do Polski jest rękojmią jego dobrobytu, a element polski jest mu nieodzownie potrzebny, ponieważ nikt inny nie może mu dorównać fachową, sumienną i rzetelną pracą. Musimy się stać dla ludności miejscowej niezastąpionymi.

Wpływy ekonomiczne będą torowały drogę naszym wpływom kulturalnym, polskiej książce, gazecie i szkole. Powiększając pojemność gospodarczą tego kraju i jego zdolność wyżywienia coraz większej liczby ludzi chętnych do pracy, otworzymy szeroko szluzę dla dopływu z zachodu naszych przemysłowców i kupców, rzemieślników, robotników, rolników i inteligencji zawodowej. Miasta i miasteczka, w których żywił polski już obecnie wzmocnił się w porównaniu z latami ubiegłymi, zaczęły bierać charakter polskiego. Skrajne hasła polityczne i społeczne, rzucane w ciemną, ubogą masę przez miesumienych agitatorów, przestaną być dla nas niebezpieczne.

Ale temu zadaniu, narazie przynajmniej, nie może sprostać słaby liczebnie i materialnie ogół polski na kresach. Dopóki on się nie wzmocni, dopóki stojące przed nim zadania przerastają jego siły, cały naród i władze centralne powinny dołożyć starań, by zakreślony program pracy organicznej na kresach został wykonany.

Lud. Wielński.

Od czego powinniśmy zaczynać na Kresach Wschodnich.

Od niejakiego czasu Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej stały się polem doświadczalnym dla eksperymentów bandyckich rządu sowieckiego. Jest to kraj najgorzej administrowany, najbardziej zaniedbany gospodarczo i kulturalnie, ubogi i dla nas obcy... Stan rzeczy na Kresach Wschodnich jest rozpaczliwy.

Taki stosunek ułżył się w pewnych sferach naszego społeczeństwa w stosunku do ziem wschodnich, a nie jeden „trzeźwy” polityk, który się zapatruje na państwo jak na interes dochodowy, gotów byłby z lekkim sercem pozbyć się tych ziem, jako przedsięwzięcia, które daje deficyty i jest dla państwa źródłem niepokoju.

Pomijając szereg względów pierwszorzędnej wagi dla teraźniejszości i przyszłości Rzeczypospolitej, które zagadnienie naszych ziem wschodnich przesądza raz na zawsze w sensie ujemnym dla koncepcji „trzeźwych” polityków, dla uzmysłowienia sobie doniosłości tej sprawy trzeba na jeden moment dać folę wyobraźni i pomyśleć, jakie stosunki zapanowałyby w województwach centralnych i zachodnich. Posuwamy się stopniowo naprzód, poznajemy istotę problemu, dostosowujemy się do warunków, — powoli wzmacniamy nasz stan posiadania i nasze wpływy. Importowany bandytyzm sowiecki nie jest w stanie zaciemnić obrazu naszych niewątpliwych zdobyczy na wielu polach.

Badamy grunt miejscowy i tworzymy szeroki program pracy organicznej, który pozwoli nam w przyszłości opanować kresy od wewnątrz.

Lud miejscowy pogrążony jest w głowę w swe sprawy gospodarcze. Hasła polityczne, społeczne i narodowościowe o tyle go obchodzą, o ile łączą się w jego umyśle z jakąś rachubą na polepszenie stosunków materialnych. Czynnikiem gospodarczym to główny nerw życia na kresach. Jeżeli potrafimy go opanować i wyzyskać dla celów państwowych i

kojone przez sowieckie bandy dywersyjne.

Ale nasz bilans narodowy i państwowy nie zawsze i nie wszędzie pokrywa się z bilansem gospodarczym. Kresy wschodnie potrzebne są Polsce dla jej egzystencji państwowej i ten najwyższy wzgląd na dobro, moc i niepodległość państwa jest decydujący. Powiedzmy sobie, że te ziemie są w granicach Rzeczypospolitej i że dyskusja na ten temat jest zamknięta biegiem naszych dziejów.

Krańcowy pesymizm w stosunku do Kresów wschodnich jest — zupełnie nie uzasadniony. Przeciwnie, mamy tu wśród naszych administratorów i urzędników spory zastęp ludzi uczciwych i dzielnych, więcej bodaj niż w województwach centralnych i zachodnich. Posuwamy się stopniowo naprzód, poznajemy istotę problemu, dostosowujemy się do warunków, — powoli wzmacniamy nasz stan posiadania i nasze wpływy. Importowany bandytyzm sowiecki nie jest w stanie zaciemnić obrazu naszych niewątpliwych zdobyczy na wielu polach.

Badamy grunt miejscowy i tworzymy szeroki program pracy organicznej, który pozwoli nam w przyszłości opanować kresy od wewnątrz.

Lud miejscowy pogrążony jest w głowę w swe sprawy gospodarcze. Hasła polityczne, społeczne i narodowościowe o tyle go obchodzą, o ile łączą się w jego umyśle z jakąś rachubą na polepszenie stosunków materialnych. Czynnikiem gospodarczym to główny nerw życia na kresach. Jeżeli potrafimy go opanować i wyzyskać dla celów państwowych i

ROBERT PERUTZ.

22)

Sanfo Domingo.

(Dokończenie.)

Tłumaczyłem Pepie, by wziął przykład ze swoich rodaków i zabierał się do rzetelnej pracy chwyciwszy się jakiegoś uczciwego zajęcia, w rodzaju czyszczenia butów, lub sprzedawania owoców, gazet itd. wszak nie jeden z tych małych przekupniów, byłby szczęśliwy mając jego oszczędności, mogąc nimi rozszerzyć swój zakres działania.

Przybywszy na plażę zacząłem się żegnać na dobre z makem nie chcąc przeciągać i tak męczącego rozstania. Pepe był niepokojony: objawiając moje nogi beczął głośno, belkocząc na wpół przytomnie słowa pożegnania. Zostawiłem go skurczonego pod węgiem teatru miejskiego, sam wnieśliwszy się prędko w tłum zalegający plażę.

Było mi bardzo ciężko na duszy. Rozstać się z moim malcem wraz z perspektywą odjazdu za parę godzin, napęniało mnie głębokim smutkiem. Miałem oto przed oczami bujne, gorące życie południowe, życie piękne, bez troski, pełne niewypowiedzianego czaru, tak cudownie odmienne od bytowania z którym się wkrótce znów miałem zetknąć. Wśród szerokiej alei palmowych przesuwali się strojne grupy zalotnie uśmiechniętych dziewcząt. Trzymając się pod ręce tworzyły rodzaj barwnych łańcuchów. Za nimi w przyzwyczajonej odległości postępowali młodzieńcy w szerokich słomianych kapeluszach rzucając półgłosem poetyczne uwagi pod adresem swych wybranych. Starsi siedzieli na ławkach wsłuchując się z nieklamana rozkoszą w dźwięki orkiestry wygrywanej bez końca stare „habanery”, „joty” i danzas dominicańskie. W powietrzu unosiła się upajająca woń bzu i eukaliptusa.

Na balkonie klubu „De comercio” oby watele raczyli się wszelkiego rodzaju napitkami i kołysząc się na wielkich słomianych bujakach spoglądali na przeciwległy balkon „klubu dam” flirtując wcale niedwuznacznie choć bardzo dyskretnie z miejscowymi arystokratkami, gdyż tylko pamięć z „możnych rodów” mają do owego klubu przystęp. Zabłyśły lampy łukowe przed teatrem. Popisywała się jakaś hiszpańska trupa z pod ciemnej gwiazdy, którą miałem szczęście podziwiać w innym miejscu, grającą starą, dawno zapomnianą „zarzucę” przyjmowaną tu rzecz prosta z entuzjazmem. Zaczęło się cisnąć do kasy. Orkiestra skończyła swój koncert, składając instrumenty spieszyła do teatru, by się z „bandy municipal” w orkiestrę teatralną przemienić.

Plac powoli pustoszał — pozostali jedynie starsi napawając się ciszą, cudego wieczoru.

Spokój stawał się coraz większy... dopiero po skończonym przedstawieniu plaża miała się znowu załudnić i rozbrzmiewać gwarem do późnej nocy.

Szliśmy z powrotem w stronę portu. Odprowadzał mnie cały szereg „amigos” przyjaciół, których w tych krajach tak prędko się zdobywa.

Ponury odgłos syreny okrętowej naglił nas do pośpiechu. W porcie ruch jak zawsze przed odplynięciem okrętu zaczął przybierać cechy gorączkowe. Nawoływania komendy okrętowej, zgrzyt łańcuchów spuszczaających węgiel, hałas kufów spuszczaających na pokład zlewał się wraz z beczaniem trąbek samochodów zajeżdżających do portu i wrzaskami małych przekupniów otaczających okręt gęstym łańcuchem łódek w plekiolny hałas. Z zadziwiającą zręcznością każdy ci mały na wysokość drugiego piętra banany, kokosy, pomarańcze, ananasy, łapiąc rzucając im z góry centy w nadstawione kapelusze. W promieniach zachodzącego słońca oblewającego całą przystań purpurowym światłem nabierały ich

całkiem magię miedziane ciała purpurowych odcieni.

Ogluszający zgiełk portowy nie był jednak w stanie zagłuszyć złowrogo go trykania kłomarów, rozpoczynających wraz z zachodem słońca swoje krwawe igraszki, wpijając się lubieżnie w bezbronne ludzkie ciała obdarzone drogocenną krwią.

Jeden z odprowadzających mnie towarzyszy Włoch, hawający zaledwie parę miesięcy w republice, dziwnym trafem nie reagował zupełnie na bolesne ukłucia moskitów, skoro jednak tylko usłyszał nad uchem melodyjne acz groźne mruenie łaknącego jego krwi komara, wpadał w istny szal, krzycząc z furją: „pica, pica ma non mi canta canzone!” czem wywoływał nieklamana wesołość wśród swych towarzyszy.

Nagle tuż nad uchem usłyszałem tak znajomy mi głos muciacy przeciągle:

Tengo mani

Comprá mani

O... O

Que buenos son!

Przedemną stał Pepe... przez ramię miał przewieszoną lśniącą nową torbę pełną palonych orzeszków dominikańskich.

Z dumą opowiadał mi, jak to on wziął sobie do serca moje rady i oto teraz jest przykładnym przekupniem. Na jego błyszczącej radością twarzy, nie pozostało i śladu rozdzierającego smutku z przed paru godzin.

Całkiem pochłonięty swą nową rolą zaopatrzywszy nas w ogromny zapas swego drogiego towaru widać się jak w ukropie po placu portowym, śpiewając bez przerwy swą monotonną piosenkę...

Zabrzmiął ostatni sygnał... zacząłem się żegnać z moimi towarzyszami. Obejmując mnie kolejno każdy z nich, darzył mnie jakimś upominkiem „na wieczną pamięć”, każdy żegnał szcze-

*) kluj, kluj, jeno piosnek mój nie nuć! mam orzeszki, kup orzeszki, ach jakież dobre są!

rze „el caballero polaco” prosząc o zapewnienie rychłego powrotu...

Z ciężkim sercem wstępowałem na pokład. Zaczęto dzwonić na „dinner”.

Orkiestra okrętowa łupła niemilosierdnie najnowszą „jazz”; w salonie yankeci kończyli pospiesznie partię pokera, by zdążyć jeszcze przebrać się do obiadu w niezbędny biały tropikalny smoking.

Wystrojone amerykanki z głowami owiniętymi w różnokolorowe fruwające szale, chodziły po pokładzie syte wrażeń z „barbarzyńskiego kraju”, w którym bawły w odwiedzinach u swych mężów i przyjaciół, oficerów urzędników okupacyjnych.

Już zgóry układamy sobie zapewne opowiadania o karibajach dominikańskich i innych okropnościach, które im miały wzbudzać sensację w Nowym Yorku... Zdawało mi się, że stojąc jeszcze u brzegów tego romantycznego kraju, jakimś cudem zostałem przeniesiony w tak całkiem inne odmienne światy...

A mój Pepe stał w przystani wraz z innymi przyjaciółmi machając ręką i śpiewając coraz głośniejszą i bardziej okrutną oddalał się od brzegu

Tengo mani

Comprá mani

O... O

Que buenos son...

Śpiew ten jeszcze długo brzmiał mi w uszach.

Ilekróć powracam po dłuższej jakiejś wędrowce na miejsce stałego zamieszkania, tyle razy spływa na mnie fala smutku, coś jakby melancholii, z której przez dłuższy czas jeszcze trudno mi się otrząsnąć. Zawsze wtedy przychodzi mi na myśl owa łacińska sentencja, którą d'Annunzio użył za motto do jednego z najmłodniejszych swych wierszy:

Navigare necesse est, vivere non est necesse.

Tak jest...

Akademja żałobna

ku czci
śp. K. Wojciechowskiego.

W niedzielę w południe urządziła Sekcja polonistyczna TNSW. w auli gimn. im. Batorego uroczystą akademję żałobną na cześć nieodżałowanego profesora, dyrektora, badacza literatury i pisarza śp. K. Wojciechowskiego. Aula była przepelniona. Zebrał się — żeby tak rzec — cały naukowy Lwów.

Uroczystość rozpoczęła przemówieniem prof. Oziębły jako prezes Zarządu Okręgowego TNSW., przedstawiając zarys pracy i zasług śp. Wojciechowskiego dla dobra tego ideowego, najważniejszego dziś w Polsce Towarzystwa.

Inniemi władz przemówili niezmiernie serdecznie i z gorącym uczuciem kurator p. Sobieński. Odczytał on na-przód telegram ministra WR. i OP., poczem scharakteryzował tę piękną, świetlaną postać z punktu widzenia najbliższego kolegi ongiś na uniwersytecie i potem druha i przyjaciela w pracy nauczycielskiej. Mówca znał tę piękną duszę nawskróś, toteż mógł dać dokładną syntezę pracy: szlachetnego młodzieńca w wieku studiów, nauczyciela i obywatela późniejszego, uczonego i literata, a nawet wspominał i o jego życiu rodzinnym pełnem radości i szczęścia. Odszedł w lepsze światy jako szczerze wierzący katolik, ale część jego ducha pozostała wśród nas.

Przepięknie, w przeszło godzinny wykładzie skłasył zasługi śp. Wojciechowskiego na polu nauki polskiej prof. Juliusz Kleiner. Mowy jego, nacechowanej głęboką znajomością podłoża, na którym śp. Wojciechowski naukowo pracował — wysłuchali obecni z ogromnem przejęciem.

Przemawiał następnie z zapalem sobie właściwym prof. Juliusz Bałucki. Mówca dał doskonałą syntezę zasług śp. Wojciechowskiego na polu naszego szkolnictwa.

Na zakończenie zabral głos prof. dr. Ryszard Skulski i zajął się oceną monumentalnego dzieła pt. „Język polski, wskazówki metodyczne”. Mówca wydobyl wspaniałe pierwotki, stawiając w tej niezbednej dziś książce dla każdego polonisty i podniosłe swoje przemówienie zakończył wyrażeniem niezbitą nadziei, że historia wyniesie Konstantego Wojciechowskiego na wyżyny symbolu i nazwie go herosem-eposomosem pokolenia nauczycielskiego, które w dobie Polski zmieniły wstąpiła w serdecznym trudzie, a nieraz i śmiertelnym zwoju, krowało gmach nowej szkoły.

W przerwach odbyły się produkcje chórów: prof. Adamczak (żeński) i prof. Kurzbaierowej (męski).

Uroczystość wywarła na obecnych wielkie wrażenie nie tylko z powodu wysokiego poziomu przemówień, ale i w równej mierze z niezwykle uczuciowego nastroju. Wszystkie mowy wygłoszone na uroczystości wyjdą w osobnej księdze pamiątkowej staraniem TNSW., czemu szczerze przyklasnąć należy. Złożą się one nie tylko na bardzo zajmujący portret duchowy niezmordowanego pracownika-pedagoga i badacza, ale czytelnicy znajdą w niej wiele ciekawych poglądów na ten odcinek życia kulturalnego, na którym śp. Wojciechowski tyle poświęcił zasług. (kr.)

Czas wyrównać prenumeratę!

Firma **JÓZEF NOWAK** Pl. Mariacki 6.
poleca z pierwszorzędných fabryk, po najniższych cenach:
Najlepsze **PŁÓTNA I SZYFONY** z fabryk czeskich
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
najpiękniejszą **BIELIZNĘ DAMSKĄ** francusk. i wiedeńsk.
najlepszą **BIELIZNĘ MĘSKĄ** z marką „Lew”
PONCZOCHY - CHUSTECZKI - RĘKAWICZKI,
TRYKOTARZE - BIELIZNĘ Dr. JAEGERA
BIELIZNĘ I KONFEKCJĘ DLA DZIECI.

Sport.

Czarni-Lechia 2:0 (0:0).

Boisko Czarnych.

Ktoś kiedyś pisał, że klasa drużyn lwowskich wyrównuje się. Powiem więc: jest wyrównana. Bo poza bezkonkurencyjną Pogonią można postawić Czarnych. Hasmoneę i Lechię na jednym stopniu umiejętności futbolowej. Kto patrzył na grę Hasmonei z Lechią, Lechi z Czarnymi, ten nie uwzględniając wyników, musi przyznać, że poziom gry jest równy, a wynik zależy tylko od „dnia” i szczęścia.

Przypatrzmy się lepiej Lechi. Ten do niedawna nieznany klub, którego drużyna na stanowila, powiedzmy szczerze, niesympatyczny zespół złożony przeważnie z graczy solistów, których całą umiejętnością była twarda, ambitna, a pozbawiona jakiegokolwiek kombinacji i zrozumienia gra — przeistoczył się do niepoznania. Teraz ten nowy zespół, młody, pełen zapału, daje grę miłą dla oka, jest zgrany i dobrze kombinuje, brak mu tylko wykończenia — strzału i rutyny.

O przebiegu gry nie będę pisać. Nadmienię tylko, że Lechia mając przewagę, lepszą technicznie — przegrała niezaskuszenie przez taktyczne błędy bramkarza.

Czarni grali gorzej, niż z Hasmoneą. Nowe nabytki: Sawka — dobry przebojowiec, słaby taktycznie i na kierownika ataku się nie nadaje. — prawy pomocnik gracz młody, słaby fizycznie, zdradzał większą ochotę do gry, niż sąsiad w środku. Obrona dobra, jednak grająca brutalnie. Winnicki co miał, to trzymał.

W Lechi najlepszy atak. Najruchliwszym pomocnikiem był Wiczyński II., Łodziński powolny, Jachura słaby. Zaleta obrony tylko system jednego obrońcy. Bramkarz słaby.

Bramki strzelił Sawka. Co do pierwszej czyni zastrzeżenie.

Sędzia p. Schargel skrócił mecz o 30 minut, śpiesząc się na zawody swych towarzyszy klubowych. Z. I.

Pogoń-Hasmonea 3:0 (2:0).

W piłce nożnej najlepiej i najbezpieczniej nie bawić się w proroka. Przepowiednia różnicy pięciu bramek nie spełniła się: przyczyna b. słaba gra Pogoni a z drugiej strony ofiarna i dobra taktyka pomocy i obrońców Hasmonei; bramkarz Weisman także wdał do tego swe trzy grosze i pewną dozę szczęścia i wszelkie zakusy ataku Pogoni speliły na niczem.

Bramki padły na początku gry (dwie) i na samym końcu (jedna) tak, iż właściwie widz pozbawiony był większej emocji, a nawet w drugiej zaczęła ta kopania nużyć. Dołączył się do tego sposób gry obu drużyn, a stała ona pod znakiem ordynarnego rozbijania się.

Zdaje mi się, że p. sędzia Niedźwinski zaradko kępował się w swych wyrokach i kończył je zwykłym rzutem wolnym; a trzeba było kilku graczy (dwóch najmniej) usunąć z boiska i gra byłaby inaczej wyglądała; dalej nie trzeba było tak ustawicznie gwizdać. Czy było za co, czy nie było — już gwizd nieistotowy przerywał nieraz b. ładny moment gry i tak graczy, jak i widzów decymował. Czy to przyjemność patrzeć, jak gracze z tyłu obrabiają sobie łudki, czy też kości, jak urządzają przeciwnikowi „stołeczki”, jak wreszcie ordynarnie kłóca się lub rozwodzą swe żale przed sędzią? Chwała Bogu, że to ostatnie zawody!

Taki sposób prowadzenia gry psuje najlepszych graczy — mam tu na myśli Hankiego. — Czy ten wczorajszy Hankie — to ten sam z przed dwu miesięcy, gdy poraz pierwszy stanął na boisku Pogoni i grał z Amatorami? Czy on wówczas słynnego gracza wiedeńskiego, Cuttiego, choć raz sfaulował? — Nie. A jednak ten Cutti z powodu pięknej technicznie i taktycznie gry Hankiego był na boisku zerem.

Piszę to wszystko dlatego, gdyż mam na myśli wyjazd Pogoni za granicę. — Przegrać może, ale brutalnie grać jej nie wolno a zresztą gra brutalna ze Spartą lub z Hakoahem może się skończyć powrotem inwalidów do Lwowa.

O przebiegu gry nie będę się rozpisywał. Już w 3 min. Pogoń nie wykorzystuje rogu a w 5-tej strzela Dr. Garbień z podania Słoneckiego b. efektywną bramkę. W kilka minut później Wacek sam jeden z piłką na przodzie; podstawia mu z tyłu nogę Birnbach II. — rzut karny i Batsch pewnie strzela drugą bramkę.

Na tem koniec gry ładnej i spokojnej. Tempo coraz ostrzejsze, gracze coraz bardziej zaciecierwieni, sędzia coraz bardziej mniej pewny. Tak kończy się pierwsza połowa i upływa 40 minut z drugiej. Dopiero Dr. Garbień doprowadza, ładnie piłkę podaje i Batsch momentalnie pakuje trzecią bramkę. Wreszcie do broczywny gwizd i koniec nużące rozprawie.

Pogoń grała dość słabo, a zwłaszcza obaj obrońcy w pierwszej połowie grzeszyli tak słabym wykopem i do tego niepewnym, iż tylko tak niedoleżny atak, jak Hasmonei, nie umiał z tego skorzystać. W drugiej połowie już było lepiej. Ponoć dobra, lecz czas skończyć z grą ostrą. Atak dobry, lecz nie taki, jak go widzieliśmy na ostatnich zawodach. U wszystkich zaś wyczuwało się jakgdyby zniechęcenie — może to jeszcze zawody z Polonią warszawską odbiły się na kondycji, a może... niewyspanie ze soboty na niedzielę. Hasmonea w obronie znakomita, w pomocy średnia a o ataku... lepiej milczeć.

Tak to wyglądały ostatnie — zdaje się — w bież sezonie zawody piłkarskie we Lwowie. R. W.

Poznań — Warszawa 2:0.

Warszawa. 9. 11. Zawody piłki nożnej między reprezentacjami Warszawy i Poznania zakończyły się zwycięstwem Poznania w stosunku 2:0. Warszawa

grała w osłabionym składzie z 2 graczami z Warszawianki, 1 z Polonii i resztą z Legii.

Warszawa. 9. 11. Dziś odbył się tu bieg drużynowy na przełaj o mistrzostwo okręgu na przestrzeni Warszawa-Wilanów (8 km.). Pierwszy przybył Szelestowski, drugi Łukaszewicz, obaj z Polonii, trzeci Wituch, czwarty Ziffer. Bieg drużynowy również wygrała Polonia. (PAT.)

Katowice. 9. 11. Dnia 9 bm. o g. 11 odbył się tu match piłki nożnej o mistrzostwo Śląska między Amatorami Królewskiej Huty a Pogonią z Katowic na korzyść Amatorów 3:1 (0:1). (PAT.)

Kraków. 9. 11. Wynik dzisiejszych zawodów piłki nożnej między Cracovią a Wawelem 4:0. (PAT.)

Wiadomości bieżące.

Lwów, 9 listopada

TEATR WIELKI.

Poniedziałek „Cyganeria”.
Wtorek „Trubadur”.
Środa Wielki Koncert ku uczczeniu 75-letniej rocznicy zgonu Chopina.
Czwartek „Cyryl i Seweryn”. (Wzniesienie z udziałem Paszkowskiego w roli Bartola.)

TEATR MAŁY.

Poniedziałek „Prawo pocałunku”.
Wtorek „Prawo pocałunku”.
Środa „Prawo pocałunku”.
Czwartek „Prawo pocałunku”.

TEATR NOWOŚCI.

Poniedziałek „Hrabina Marica”.
Wtorek „Hrabina Marica”.
Środa „Hrabina Marica”.
Czwartek „Hrabina Marica”.

Do P. T. Prenumeratorów!

Z dniem 15 listopada wstrzymamy wysyłkę dziennika wszystkim P. T. prenumeratom, którzy do 16 b. m. nie odnowią prenumeraty za listopad i nie wyrównają wszystkich załości.

— Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych. Wielka wystawa artystów-malarzy St. Kopystyńskiego, J. Pieniążka, M. Reyznera, M. Ruzamskiego i K. Rutkowskiego (gmach Muzeum Przemysłowego). 6860

Z powodu przeniesienia Zwłok do grobowca odbędzie się

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
za duszę śp.

Dra Przemysława Niemcewskiego,
Radcy Szkolnego, em. Dyrektora gimn. i uczestnika powstania 1863 roku
w kościele św. Marii Magdaleny dnia 11 listopada o godzinie 8 i pół rano.

— Nasz dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy dalszy arkusz „Pamiętnika włamywacza”.

— Z Lwowskiego Komitetu Akademickiego. Posiedzenie Lw. Kom. Akad. odbędzie się we środę d. 12 bm. o g. 19 w lokalu prezydium Czytelni Akademickiej. W porządku obrad: sprawozdanie delegacji z ostatniego zjazdu MKA.

— Towarzystwie zebranie polsko-jugosłowiańskie odbyło się wczoraj wieczorem w salach hotelu George’a przy znacznym udziale członków Ligi polsko-jugosłowiańskiej. Role gościnnych gospodarzy pełnili Rektor Dr. Z. Markowski. Nacz. Wydziału woj. Karchesy, Prof. Dr. Leszczyński, Prof. Dr. Lehr-Spławski i Prof. Czuruk, w imieniu Zarządu tego tak sympatycznego Towarzystwa. Wśród milej pogawędki przy dźwiękach doborowego kwartetu smyczkowego spędzono szereg godzin. Zarząd Ligi polsko-jugosłowiańskiej za naszym pośrednictwem składa serdeczne podziękowanie p. Borowskiemu za odstępianie sal na wczorajsze zebranie.

— Ludzie bezdomni. Posterunkowy patrolując wczorajszej nocy po pl. Krakowski: natrafił pod jedną z budek ko-biętę z trojgiem dzieci, pogrążonych we

śnie. Okazało się, że była nią Maria Kopystyńska, której mąż Jan pozostaje w więzieniu a ona z dziećmi nie mając ani dachu nad głową ani zajęcia, o które trudno, gdy się jest obciążoną trójgiem drobnych dzieci — tuła się z kąta w kąt — nie mając miejsca, gdzieby na noc głowę skłonić. A przecież mamy tyle towarzystw humanitarnych i znaczny fundusz w magistracie, ściągany z rozmaitych widowisk na cele filantropijne!

— **Zagadkowy zgon.** Post. Chmura przywiózł przedwczoraj dorożką do komisarjatu V. nieznanego nieczysto, który leżał na rynku w stanie, wskutek opilstwa, zupełnie nieprzytomnym. Tu stwierdzono, że jest nim Bolesław Bourdon, liczący 44 lat, nie posiadający ani stałego zajęcia, ani zamieszkania. Bourdon przez szereg godzin nie powrócił do przytomności, to też wezwano Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło go do szpitala, gdzie wczoraj nad ranem nie odzyskawszy przytomności — umarł. Bourdon, który przed kilku miesiącami powrócił z Rosji do kraju, był ongiś zdolnym dziennikarzem. Pracował przed wojną w „Wieku Nowym”.

— **Zbiegi z więzienia.** Z Zakładu karnego przy ul. Kazimierzowskiej zbiegł wczoraj w południe Michał Kardasz, odsiadujący tam karę dwuletniego więzienia. Kardasz skorzystał z tego, że dano mu jakąś drobną pracę do spełnienia — i znikł z podwórza więziennego bez śladu.

— **Z kroniki włamań i kradzieży.** Wczorajszej nocy nieznani sprawcy usiłovali włamać się do sklepu bławatnego Izidora Schallitta przy ul. Furmańskiej 1. W tym celu oderwali już trzy potężne kłódki, broniące wejścia do wnętrza magazynu, gdy podejrzany szmerem zwabiona dozorczyńni spłoszyła włamywaczy, którzy zbiegli. — Za paserstwo aresztowano Józefa

Stieberta i jego „przyjaciółkę” Tekle Bodnar. Rzeczy pochodziły z kradzieży w magazynie Lebwohla w pasażu Fellerów.

Z kraju.

LI STRYJ. Epilog bandyckiego napadu na nauczycielkę. Donosiliśmy onegdaj o bandyckim napadzie Mikołaja Fedeczki na nauczycielkę Melanję Bułówną w Grabowie koło Doliny. Fedeczko, którego ta nauczycielka w czasie, gdy chodził do szkoły, żywiła — napadł na nią 26 października br. i zadał jej siekierą 22 ran. Bandyta, którego w parę chwil później chłopci ujęli, stanął we środe przed sądem doraźnym. Rozprawę przeprowadzono w Dolinie, gdzie w tamtejszym szpitalu przebywa ciężko ranna ofiara bandyty, — wyrok, skazujący go na śmierć, zapadł we czwartek rano w Stryju i wykonany został o godz. 12 min. 45. po nadejściu w pół godziny po ogłoszeniu wyroku odmowy ulaskawienia z kancelarii P. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z ruchu wydawniczego

* **Tadeusz Opiola** — „Pokorni Orazcy”. Nakładem Księgarni Polskiej Towarzystwa Polskiej Macierzy Szkolnej Warszawa 1924. Jest to zbiór nowelek z życia chłopięcego, dających psychiczny przekrój chłopięcej umysłowości i psychiki na tle codziennych zdarzeń. Wiele pogody słonecznej, znakomita obserwacja typów i humor idący wprost od ziemi — oto cechy, które lekturę tej książeczki czynią nader miłą. Zewnętrzna szata wydawnictwa bardzo staranna i artystyczna. Ilustrację tytułową wykonał prof. Bartłomiejczyk. Cena książeczki 2 zł.

Z całej Polski.

Wiadomość o dzwonach. Od ks. pła Matusa otrzymujemy następujące wyjaśnienie w sprawie dzwonów:

Ostatnimi czasy było dość wypadków przyjazdu po dzwony do Warszawy. Kto przyjechał, wracał z niezem, narażając się na poważne koszty. Zwróciłem się zatem do Komisji reewakacyjnej przy Ministerstwie przemysłu i handlu z zapytaniem o przyczynę wstrzymania, wydawania i sprzedaży dzwonów. Stamtąd otrzymałem wyjaśnienie, że wstrzymanie wydawania dzwonów zarządziło Ministerstwo skarbu dla skontrolowania ceny kosztów sprzedaży, dotychczas bowiem odbywało się wydawanie dzwonów bez jego ingerencji. Chodzi więc o czystą formalność, jaką jeszcze zaaprobuje ostatecznie. Ministerstwo spraw zagranicznych i wydawanie własnych oraz sprzedawanie bezpieczeństwa dzwonów odbywać się będzie w dalszym ciągu, prawdopodobnie w połowie listopada. Przy tej sposobności zaznaczam, że jest trochę nowych dzwonów z ostatniego transportu i to większych.

Policja informuje o taksach dorożkarskich. W Warszawie komendant policji państwowej zarządził, aby policjanci, pełniący służbę przed dworcami kolejowymi, wręczając dorożkarzom przy wynajęciu ich przez publiczność numery dorożkarskie, informowali jednocześnie pasażerów o obowiązującej obecnie takse dorożek.

Ze świata.

— **Przez mury i podłogi.** Jedno z nowojorskich towarzystw elektryczności ogłasza — jak donosi „Chicago Tribune” — że w pracowniach jego zbudowa no przyrząd do wytwarzania promieni

Reentgena, ważący tylko 13 klg. 500 gr. za którego pomocą można widzieć przez mury i podłogi. Wynalazca tego przyrządu, dr. Coolidge, oświadcza, że przyrząd ten jest bardzo prosty i wystarcza połączyć go ze zwykłym kotaktem oświetlenia elektrycznego, aby iluzoryczne stały się wszelkie drzwi i mury. Niemal to perspektywa dla sąsiadów jegomościa który sprawi sobie taki przyrząd! Z drugiej wszakże strony przyrząd dr. Coolidge'a może oddawać wielkie przysługi w rozmaitych kierunkach, na przykład, przy poszukiwaniu uszkodzeń w rurach, wmurowanych w ściany.

+ **Dzikie zwierzęta w samolocie.** Na lotnisku Le Bourget, pod Paryżem, wylądował w tych dniach samolot z Amsterdamu, przywożący w klatkach cztery roletowego lamparta i ocelota. Obaj ci przedstawiciele dzikiego rodu kocięgo nie są oswojeni i niebezpiecznie jest zbliżyć się do ich klatek. Podczas jednak podróży powietrznej stali się bójkami w tutejszy się w klatki klatek, siedzieli tam bez ruchu. Dopiero, gdy samolot stanął na lotnisku, ruszyli się z kątów swoich, okazując wielkie zadowolenie.

+ **„Cellae Falerniae”.** Jak donoszą z Rzymu, archeologowie rzymskiemu, prof. Biagio Greco, powiodło się odkryć na Via Appia opiewane już przez Wergilusza słynne piwnice, służące do przechowywania w starożytności win cennych, jak głośne wino falernońskie. W historycznych tych piwnicach znaleziono napis starożytny, w którym niejaki Porphyrius, wyzwoleniec cesarza Augusta, wychwala Falerna i wino Sabińskie „Cellae Falerniae” leżą u podnóża góry Monte Massico, w pobliżu starożytnego miasta Sinuessa, pod Capua.

=====

OGŁOSZENIA

KUPNO I SPRZEDAŻ.

SPRZEDAM kamienicę 1 p. brama wjazdowa wolne mieszkanie 100 dol. gotówka 3500 reszta do spłaty za 6 miesięcy. Pośrednictwo wykluczone. Zgłoszenia pod „Kupno” do Biura Sokołowskiego, Jagiellońska 7. 6935

KOŁDRY pierzyny, koce, materace, poduszki, bieliznę pościelową, poleca na taniej **KAZ. SKIBIŃSKI, Lwów, Kopernika 4.** tylko naprzeciw Szkowrona. 6853

Motory ropne od 6 do 2000 HP. Urządzenia młynskie, Prasy do oleju, Obrabiarki do metalu i drzewa na dogodne spłaty, oraz transmisje, turbiny, pąsy, oleje, smary, ropę, papę, blachę pocynkową poleca „**PILOT**” Lwów, ul. Batorego 4. Oddziały: Tarnopol, Polowoczyńska. 6522

KIT i Wałeczki do uszczelniania okien 6786
u Jana Sudhoffa
Lwów, ul. Akademicka 1. 8.

JADALNIE dworska okazjynie sprzedaje magazyn mebli „Ars”, Lwów, Hotel Krakowski. 6832

PŁYTY marmurowe do wszelkich celów i na meble, umywalnie, stoły, lady — płyty pamiątkowe z napisami — okładania ścian, kominki, wyroby galanter. poleca w r. 1890 założył i maszynowo urządził firma **L. TYROWICZ, Fabryka płyt marmurowych, Lwów, Piekarska 95.** 6937

MIESZKANIA.

POKÓJ umeblowany, opał, światło, usługa 150 Zł. ul. Tarnowskiego od 15 listopada do wynajęcia. Wiadomość w Administracji. 6971

„**INFORMATOR**” Biuro mieszkaniowe, **Kopernika 22**, telefon 446, poszukuje dla solidnych, zamożnych lokatorów mieszkania, różnych pokoi, przeprowadza zamiany w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, pośredniczy w kupnach i sprzedaży nieruchomości, dóbr, lasów. 4912

POSADY POSZUKIWANE.

ADJUNKT leśnictwa, egzaminowany z kilkuletnią praktyką, kawaler, poszukuje posady. Zgłoszenia Adm. Słowa pod „Sylvanin”. 6911

KORRESPONDENTKA (katolicka) polsko-niemiecka ze stenografią niemiecką z 3-letnią praktyką bankową poszukuje posady w poważnej instytucji. Zgłoszenia do Adm. Słowa „Underwood 67”. 6995

NAUKA I WYCHOWANIE.

DO MATURY i wszelkich egzaminów przygotowuję z języka francuskiego i niemieckiego, tudzież tudzież konwersacji. Długosza 37 II p. 6909

KURSY HANDLOWE Z. Olszowskiego — Kurkowa 38. przyjmuje do 15 listopada wpisy na: 1) kurs rachunkowości państwowej dla urzędników państwowych. 2) stenografii polskiej. 3) korespondencji hand. w języku niemieckim. Godziny dla stron: od 11—12 i od 17—18-ej. 6946

RUTYNOWANA nauczycielka francuskiego, przygotowuje do wszelkich egzaminów, udziela konwersacji, Kraszewskiego 11 II. p. 230-430; 730-830. 6929

NAUKA PISANIA NA MASZYNACH. Nowe kursy rozpoczynają kursy Handlowe Z. Olszowskiego Lwów, Kurkowa 38 6 systemów maszyn. Metoda 10-cio palcowa. Opłata za cały kurs 2 zł. Nauka rano lub wieczorem. Godziny dla stron od 11—12-tej, i od 17—18-tej. Przyjmuje się przepisywanie manuskryptów. 6945

RÓŻNE DONIESIENIA.

SZCZOTKI wszelkiego rodzaju

w najlepszej jakości
poleca najtaniej 6494

Ludwik Hoszowski

Lwów, Akademicka 3.

Telefon 669. P. K. O. 141 276

Na sezon jesienno-zimowy 6323 polecają

GÓRSKI I WITEK

Telefon 24—33. Lwów, PL. MARJACKI 1. 5. Telefon 24—33

OLBRZYMI WYBÓR.

RAGLANÓW, KAPELUSZY, BIELIZNY oraz KRAWATÓW.

Najpoczytniejsze pismo jest „Słowo Polskie”.

Oliwę do maszyn krawieckich

centryfug, świece masę francuską

6500

poleca

Józef Kozłowski, Batorego 34a.

Dom konfekcyjny

„Premier”

LUDWIK MARNIA

we Lwowie ul. SŁOWACKI 22.

Inaprzeciw głównej poczty

poleca:

w różnych fasonach **prima ubranie, pałto zimowe, jedna para spodni zimowych** jak długo zapas starczy dla reklamy **po 150 zł.**

NAKLADY Sp. WYD. SŁOWA POLSKIEGO

DO NABYCIA W KANTORZE (Zimorowicza 11-15) I KSIĘGARNIACH.

STANISŁAW GRABSKI:
Prof. Dr. M. T. HUBER:
J. HABBERTON:
Dr. JAN CZEKANOWSKI:
SIR SAMUEL M. STUART
Ppłk. JÓZEF SOPOTNICKI:

Naród a Państwo

Albert Einstein i jego teoria (wydanie drugie)

Chłopyszkii Heleny Humoreska

Wschodnie zagadnienia graniczne Polski

O pogromach w Polsce

Kampanja polsko-ukraińska z 12 szkicami

cena 1.— Zł.
—50 „
—60 „
—60 „
—40 „
2.— „

dłem powoli na dół, by je wręczyć Bilkowi Sharperowi.

Łotr począł mi dziękować.

— Dziękuję panu, panie Pipe, dziękuję serdecznie... Pan jesteś w istocie zacnym... szlachetnym człowiekiem... Widać, że pan się rozumiesz na interesach... Jestem odtąd całkowicie na pańskie rozkazy. albowiem zasada moją jest służyć wiecznie tym, który mi należy płacić... Nie znoszę ludzi, którzy są szkaradnymi kłamcami i których trzeba ciągnąć za uszy, by przymocować wydobyć od nich pieniądze... Jeżeliby pan kiedy jeszcze potrzebował mojej pomocy, proszę nie zapominać, że jestem zawsze gotów na pańskie rozkazy...

Mogłem być natychmiast odprawić tego wstrętnego draba, ale sądziłem, że będzie zreczniej oszczędzać go i pozyskać dla siebie, przynajmniej na jakiś czas... być może, że on mi będzie użyteczny...

— Posłuchaj pan, rzekłem, kładąc mu pośladki ręce na ramieniu. Widzę, że pan jesteś człowiekiem inteligentnym... Sądzę, że się rozumieamy i będziemy mogli żyć zgodnie ze sobą... Sposób, w jaki pan znalazłeś mój adres, dowodzi, że nie brak panu przezorności i rozumu... Otóż teraz, gdy jesteśmy przyjaźni, możesz mi pan z całą otwartością opowiedzieć, co się działo wczoraj wieczorem w barze Soda po moim odejściu...

Edyta, przerażona, spoglądała na mnie z wyrazem trwogi.

Rzecz jasna... to wszystko musiało się jej wydawać zupełnie niezrozumiałe. Może spotkanie z Manzana mogła była ostatecznie sobie jakoś wytłumaczyć od biedy, ale jak ją przekonać o tem, że Bill Sharper mnie poprzednio nigdy nie widział? Zresztą drab ten już kilkakrotnie wymówił moje nazwisko, a teraz począł mówić coraz wyraźniej:

— Posłuchaj mnie pan, Edgarze Pipe, rzekł on, (jak widzieć szanowni czytelnicy, sposób mówienia jego stawał się coraz poufalszy), idźcie tylko o to, aby się porozumieć. Pański przyjaciel, Manzana, utrzymuje stanowczo, że pan go okradłeś i że przetrzymujesz nieprawie u siebie zastaw, który jest tak samo jego własnością, jak i twoją...

— Jest to ohydne kłamstwo, zawołałem, Manzana, jak widać, chce się dopuścić na mnie szantażu...

Edyta sądziła, że powinna wystąpić w mojej obronę.

— Tak... tak... zawołała, pod tem wszystkiem kryje się wstrętny szantaż... Pan Edgar Pipe, mój przyjaciel, jest człowiekiem prawym i uczciwym, niezgodnym zaryżować u siebie coś, co nie jest jego własnością... Jeżeli ów pan Manzana ma jakieś roszczenia do niego, dłaczegoż sam nie przybywa? Biedna, mała Edyta! Gdyby się mogła domyślać całej prawdy!

rozumiałaby doskonale, co to ma znaczyć, ta moja podróż do Holandji.

Przypomniałby sobie natychmiast owego szlifierza z Amsterdamu, o którym mu często opowiadałem i postarabys się, aby pojechać za mną i mnie odszukać... Gdyby mu zaś było niemożliwe podjąć tę podróż, zrobiliby na mnie bezwzględnie domieszczenie do policji i zamknięliby mnie do aresztu, zanim bym mógł jeszcze spieniężyć mój diament... ten drogi cenny klejnot, który miałem zawsze jeszcze ukryty w obcasie mego prawego trzewika...

Uchodząc razem z Edytą, usunąłem przed moimi nieprzyjaciółmi jedynego świadka, któryby im mógł udzielić o moim, jakich kłamstwach. Nazajutrz, gdy Bill Sharper przybędzie na schadzke o oznaczonej godzinie, nie zastanie nikogo w mem mieszkaniu.

A podczas gdy on, wraz z Manzana, będą mnie szukać w Londynie, ja tymczasem podjęnę spokojnie na łabach morskich do Holandji. Rozumię się samo przez się, że nie powrócę tak rychło do Anglii. Gdy uzyskam moje miliony, wsiadę na pokład okrętu odpływającego do Ameryki i urządzę sobie tam, za oceanem, wraz z Edytą, życie spokojne i szczęśliwe...

Chwytowo pobyt w Londynie był dla mnie połączony z niebezpieczeństwem, trzeba było uciekać stąd jak najrychlej.

Spóźniłszy spokojnie obiad. Edyta i ja, późniejsi

ku środkowi pokoju, zawołał, ku wielkiemu przerażeniu Edyty:

— A! a! kochankowie, co to za czule istoty!... Zamierzaliście, jak widać, nas opuścić... A umówiona schadzka... a ważne interesy, o których mi pan dziś rano łaskawie wspominałeś?...

Chcąc za wszelką cenę uniknąć skandalu, zbliżyłem się do Billa Sharpera i szepnąłem mu cicho do ucha:

— Ani słowa więcej... jest dla pana sto funtów...

— Sto funtów. Ładna sumka, odpowiedziało bydlę donośnym głosem, ale ja nie przyjmuję...

— A jednak...

— O!... tu niema żadnego jednak... gdy Bill Sharper raz powie, że nie przyjmuję układu... nie ma co robić i nie pomaga żadne środki... Nie należy mi o uważać za niedowarzonego chłopca, panie Edgarzo Pipe!

— Ależ posłuchaj mnie pan, mój przyjacielu!

— Tu niema co mówić o przyjaciółkach, ani o przyjaźni... ja nie lubię aby mnie brano na kawał i wprowadzano w pole... Dziś rano pan mi naznaczył schadzke na dzień następny, pod pozorem, że chcesz mi proponować korzystny interes i psst!... Wielmożny pan przygłowywał się tymczasem, by mi się wymknąć z mych palców!... Zastanówmy się nad tem, panie Edgarze Pipe, czy to jest postępowanie

— O podobnie jedenaściej z rana.

— Zgoda... Przybędę tam.

Uściskiśmy sobie ręce i rozstaliśmy się przed Gmld Hall.

Gdy Bill Sharper znikł na skrócie ulicy King, a zwróciłem się szybko ku dworcowi Charles Cross.

Przybywszy tam, zamiast kupić tylko jeden bilet do Douvres, kupilem dwa... poczem powróciłem do swego mieszkania — a raczej do mieszkania Edyty.

Moja mała przyjaciółka nie wstała jeszcze z łóżka.

— Coż to? — rzekła zdziwiona, widząc mnie — Jesteś już z powrotem?

— Czy to ma być wyrzut?

— Nie, mój drogi... uchwiał Boże... ale nie oczekiwalam twego powrotu przed południem...

— Zakochałem moje interesy wczelniej, aniżeli spodziewałem się...

— A zatem ziemny obłąk w nieświe? —

— Tak jest, Edyto, jeżeli tego sobie życzysz... chociaż, szczerze mówiąc, byłbym wolał, aby nam nasza gospodyni podała obiad w naszym pokoju... Będziesz miała dzisiaj dużo roboty i może to będzie rozsądnie z naszej strony nie tracić czasu.

Edyta usiadła na łóżku, oparła swą piękną głowę

ka, a jaka piękna... jak w istnej baśni!... O tak, tak. Zjemy obiad w naszym pokoju!... Zadzwoń i poproszę miss Mellis, aby nam przyrzadziła kotlety, podczas gdy ja się będę ubierał... Jest to właśnie najlepsza sposobność, abym ubrała po raz pierwszy moją suknię podkłęską i mój płaszcz nowiutek!...
I znikła, śmiejąc się wesoło, w gabinecie toaletowym.

— Z największą chęcią, panie Pipe... skoro pan płacisz, masz pan prawo wleźć o wszystkim... to się rozumie samo przez się... nieprawdaż? Otóż wieczór! wieczorem, panie! spódnik!...

— Mój spódnik?

— Tak jest... ten sam, od którego natoczywość pana oswoobiłem... Utrzymuj, że jest pańskim spódnikiem... Twierdzi, że pan jesteś niecierpliwie bokraty... i że on jest zrumowany, jedynie i wyłącznie z pańskiej winy... Ja, rozumiesz pan, nie mam się co mieszać do tych spraw... mnie to nic nie obchodzi... Jeżeli był na tyle głupi, by się dać oszukać, to jego rzecz...

— Ten człowiek łez, zawołałem z oburzeniem, które miało wydawać się szczere... on łez beczelnie... Rzecz ma się zupełnie przeciwnie... To on mnie w ohydny sposób zrumował, a dzisiaj próbuje się mnie uczyć, abym go utrzymywał!

— Ja, wiesz pan, odpowiedział Bill Sharper, nie wolność w te wszystkie historie... one mi są zupełnie objęte. Ja szukam jedynie sposobów, by zarobić uczciwie na życie, wyświadczać za zapłatą przysługi jednemu i drugiemu... Pański spódnik nie ma grzecha przy duszy, wobec tego nie interesuje mnie wcale!

— Strzeż się pan tego człowieka... przed nim

spakowaliśmy nasze manatki, co nam nie zabrało dużo czasu, albowiem dobytek nasz, który mieliśmy brać ze sobą w podróż, był bardzo szczupły.
Ja i Edyta potrzebaliśmy oboje znacznego i wydatnego powiększenia naszej garderoby i przyrzekaliśmy sobie często, że to natychmiast uczynię, gdy tylko zaimię na banknoty ten przekłety dokument, który poczynił mi się stawiać nieznosną ciężar.

Edyśmy byli zajęci temi przygotowaniami, Edyta, pełna szczęścia i radości, jak młoda pensjonarka, która wybiera się do domu na wakacje, zadawała mi mnóstwo pytań, na które ja odpowiadałem, często w sposób dowolny, albowiem byłem bardzo wesoły tego dnia i przyznaję otwarcie, że byłem równie niecierpliw, jak moja kochanka, opuścić Anglię.
Muszę także dodać, że perspektywa, nie rozłączając się z Edytą, była mi również bardzo miła i przyczyniała się jeszcze do potęgowania mego dobrego humoru... Leży to bowiem w mojem usposobieniu, że nie znoszę samotności. Gdy jestem sam, nawiedza mnie często smutne myśli, pełne melancholi, mając zaś przy sobie taką małą i swywołną dziewczynę, jak moja mała Edyta, nie miałem czasu ani się nudzić, ani oddawać się smutnym rozmyśleniom.

Zrazu zamierzałem brać ją ze sobą do Amster-

— Hoła, moja piękna, wykrzyknął Sharper, staj się być cicho, bo inacz...

I tracił ją silnie w głaz pokoju.

— Edgarze! Edgarze! — biagała moja kochanka, wszak nie dopuścisz, aby ten prostak obchodził się ze mną w tak brudny sposób... Widzisz, że on jest p-fany!

Bill Sharper wybuchnął głośnym śmiechem...

Sytuacja poczęła się coraz bardziej wkręcać, brzeba było bezwarunkowo znaleźć wyjście, ale jakie?

Rzucić się na Billa Sharpera, o tem nie można było nawet myśleć. Ten człowiek był jakimś Herkulesem i byłby mnie z łatwością rozbił na nitkę.

Pozostawał mi tylko jeden środek: próbować układow, ale to była rzecz bardzo trudna i delikatna, zwłaszcza wobec Edyty.

Przystąpiłem tedy do tego lotra i szepnąłem mu szybko te słowa:

— Zejdźmy na dół... porozumienimy się na dole.

— Ależ bynajmniej, odpowiedział z uśmiechem... Możemy z wielką wygodą rozmawiać tu na górze, w pańskim mieszkaniu... A, rozumiem, panu widocznie zależy na tem, aby się pani nie dowiedziała o pańskich dobrych sprawkach, ale mniejsza o to, dowie się o nich prędzej lub później. Zresztą już i bez tego domyśla się niezawodnie, że pan nie jesteś księciem Wali.

dam, ale później późniejsi narnie się maczej. Było lepiej zostawić ją już w Hadze, jużto w Harlemlie, albo wtem wszystkie kobiety są z natury ciekawe, a ja sobie tego bynajmniej nie życzyłem, aby chodzą za mną i aby odkryła w końcu adres mego poczytowego szlifierza. Wymyśliłem sprytnie historię o wuju Chaffie, trzeba tedy, ażeby Edyta była aż do samego końca przekonana, że to on jest moim dostarczycielem funduszów. Mogłem tedy korzystać z tej legendy o moim wuju Chaffie tak długo, póki mi to było wygodnie, a potem, w stosownej chwili, kazać mi um-

O, ty niedźw, nieczemny Manzano, jak ja cie prowadzę w pole!
Być może, że gdybyś był lepiej postępował wobec mnie, byłbym i tobie zapewnił majątek, ale tak, jak obecnie rzeczy stały, byłbym stokrót wolniej rozciąć sto tysięcy funtów we fale Tamizy, aniżeli tobie ofiarować choćby jednego szylinga. Edyta otrzymała swój udział, co jest rzeczą naturalną i słuszną.
O trzeciej godzinie popołudniu zapłaciłem rachunek hotelowy i poprosilem naszą gospodynię, aby posłała po auto dla nas.

W kilka minut później służąca przysłała nam oznajmić, że auto czeka na dole przed domem, ale że szofer nie chce wejść na górę, aby znieść nasze pakuiki na dół. One nie były wprawdzie bardzo ciężkie,

nie uczciwe?... Czy tak czynią ludzie honorowi?... Ja jestem, czem jestem, ale gdy raz dam słowo honoru, to starczy za dokument pisemny...

— Ależ, starałem się wzmówić w niego... pan się mylisz... pan jesteś w błędzie... ja wcale nie myślę wyjeżdżać z Londynu... to tylko pani wyjeżdża sama, a ja chędnem jej jedynie towarzyszyć na dworzec...

— Nie... widzisz pan, ja nie jestem człowiekiem, któremu można wzmówić, że lampa gazowa jest księżycem... Panie Pipe, ten kuter jest pański, nieprawdaż? A zresztą, najlepszym dowodem, że pan byłeś kotów uciekać z Londynu, jest, że kupiłeś dwa bilety kolejowe w Charing Cross. Wyznaj pan otwarcie, że moja policja jest sprawna i że można na niej polegać...

Poznałem natychmiast, że jestem zgnub lininąłem wprawdzie przed Manzano, ale natwpadłem w ręce całej bandy szantażystów, i mnie tak łatwo nie wypuszczą z swych rak. A wty, z deszczu pod rytnę!

Edyta, która nie rozumiała z całej tej gmatwaniny, poczęła się niecierpliwie.

— Edgarze, zawołała... To wszystko jest śmieszne... dzwile się, że ty to znosisz tak spokojnie... zaczekał, że zawołam policjanta.

— Ję na dłoniach i i się spoglądała na mnie z wyrazem boklego zdziwienia.
— Dużo roboty?... mówisz?
— Tak jest... przygotować nasze kuiry.
— Twój?
— Także i twój, Edyto, albowiem zabieram z sobą w podróż ów Holand...
— Doprawdy?
— Czyż wygłędam, jak człowiek, który żądaż artuje?...
Przyjaćiółka moja zeskoczyła szybko i zaczęła skakać, obsypała mnie pocałunkami, poczem zaczęła skakać po pokoju z wielkimi uciechami i klasnąć w dłonie, jak mała dziewczynka, której w nagrodę za dobre wiadectwo szkolne, przyrzeczono lajkę w podarunku...
— O, Edgarze, Edgarze... jak to pięknie z twej strony!... Jakś ty dobry!... A więc, jedziemy oboje razem do Holandii! Co za szczęście! Mówia, że ta Holandia to kraj taki cudowny...
— Nie wdawało piękne widoków od jednej z mych przyjaćiółek, która przebywała obecnie w Rotterdamie... bardzo ładna widokówka, na której widać młyny i chłopców w futurzystycznych czapkach, w czerwonych spodniach i drewnianych trzewnikach... O, doprawdy!... Jestem niewymownie szczęśliwa. Edgarze, mój mały, drogi Edgarze! Tak jest, jestem niewymownie szczęśliwa! Oto prawdziwa niespodzian-

trzeba się mieć na baczności... on jest zausznikiem policji...

— Tak pan sądzisz?

— Jestem tego pewny...

— W takim razie będziem ko mieli na oku, ale ponieważ nie rozumię ani słowa po angielsku, nie jest bardzo niebezpieczny... Można bez obawy mówić gazed nim...

— Nie uiał pan temu zaradzić...

Przybyliśmy właśnie do Trafalgar Square.

— Proszę mi wybaczyć, panie Pipe, rzekł do mnie Bill Sharper, ale muszę się z panem pożegnać... Jeżelibyś się kiedyś przypadkiem znów o-czamiś dowiedział, nie oduczkam o tem pana natychmiast uwiadomić...

— A tak... Prawda... pan znasz mój adres... ale, proszę mi łaskawie powiedzieć, w jaki sposób pan go odkrył?

— Wysłałem za panem kogoś, co pana śledził, to rzecz bardzo prosta...

— Pan jesteś bardzo sprytnym człowiekiem, panie Sharper...

— Nie... Znam jedynie moje rzemiosło grunrowe...

— Byłby z pana wyborny detektyw...
— Nieraz mi to mówiono...